

KURYER

DLA PŁEŚI PIĘKNEJ.

CZYLI

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSTOM, NOWOŚCIOM
i MODOM POŚWIĘCONY.

N^{er} 17.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. BRZEZINY trzy razy na tydzień, to jest: w Poniedziałek, Środę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mąd z których jedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przysyła się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18

Róża i Bławatek.

B a y k a.

(z Imionnika)

Róża w swym krzaczku, bławatek pod kłosem
W niezgodnym sobie sąsiedztwie mieszkały
Ten wzgardę smutnym dla siebie miał losem.
Ta pani Kwiatów używała chwały.—
„Bogini!” z gniewem zawoła bławatek
Co złotym płonem ozdabiasz żagony
Czyż ja nad inne pieszczony z twych dziełek
Mam dla sąsiadki tak byź nie uczczony?
Przez wiosnę całą sam jeden na roli
Panię zbożom które moc twa rodzi
Ta którą każdy niżeli mnie woli
Wbiegu dnia z słońcem powstaie i schodzi!
— „Tak jest” z skromnością róża na to rzecze
Tenże dzień widzi wschód mój i skończenie
Dziś mnie i życie i piękność uciecze
Além kochana — wielbię przeznaczenie
Dzień tylko żyję alem jest kochana
Ach wierzay że to dość dla mnie słodczy
Żadna z nią trwałość nie jest porównana
Kto szczęśliwością nie wiekiem czas liczy”

Kwiecie najmilszy! któremu zaszkodzić
 Zaiadła zazdrość na próżno się sili
 Umiesz wiek życia znikomym osłodzić
 Znaleść szczęśliwość wmiatający chwili
 Bodałbym gasząc ogień, który mię przeniknął
 Żył jak ty, był kochanym, i kochany zniknął.

B I J O N

(Dokończenie.)

Tutaj zamilkł cudzoziemiec. — Użyłem wszelkich sposobów do ukojenia iego boleści. — W chęci wynadgrdzenia po części iego straty, ofiarowałem mu najpiękniejszą z moich niewolnic lecz odrzucił moje ofiary, i oszedł nie zatrzymawszy się nawet w moim pałacu, aby pospieścić do *Biiona*. Gniew mój nawyższego doszedł stopnia gdy się widział pozbawiony najmilszych nadziei przez *Biiona*. Odrzucano najwspanialsze dary z rąk moich dla iednego z ust iego słowa, i bezprzestannie widziałem się być przez niego zwyciężonym. Nieraz myślałem iż cnoty *Biiona* nie były iak tylko maską świętoszka, i zawczasu cieszyłem się rozkoszą iaką mi sprawi wykrycie prawdziwój iego postaci. Dla prędzszego dokonania mych zamiarów wysłałem iednego z mych najzaufañszych przyjaciół do *Biiona* z poleceniem, ażeby wkradłszy się w iego zaufanie, starał się śledzić nayskrytsze iego kroki, i o nich mi wiernie donosił; lecz któż opisze me zadziwienie, gdy przed upłynieniem iednego miesiąca odebrałem od niego list następujący.

„Jeżeli znajdują się śmiertelni, podobni Bogom, *Biion* zapewne do ich liczby należy, powietrze którym się przy iego oddycha boku iest czystsze nad oddech niewinności, i wyżałować nie mogę żem tak późno nim oddychać zaczął. Bądź zdrow *Appollodrze*, zostań przy *Biionie* nieuyrzysz mnie już więcej.”

Niemogę wyrazić wściekłości która mię po przeczytaniu tego listu ogarnęła. Rozkazałem zburzyć mój pałac uwolniłem tłumy niewolników, i prostemi okryty sukniem

puściłem się w drogę z stałym przedsięwzięciem poświęcenia *Biiona* méy zemście, nieżyłem iak tylko dla niéy, a nadzieia przelania krwi rywala koła zaledwie mą niecierpliwość — Niebyłem już daleki od jego mieszkania gdy upał dniowy przymusił mnie szukać schronienia w ciemnym gaju — znużony i przyciśniony głodem już miałem zasnąć na miękkiey murawie gdy odgłoss lutni uderzył me ucho zwracam me kroki i w niewielkim oddaleniu spostrzegam chatę wieśniaczą z której głos ten zdawał się wychodzić; idąc dalej spostrzegłem pod wystawą chaty młodą wieśniaczkę śpiewającą hymn ku czci gościnności, niepostrzeżony słuchałem chwil kilka, lecz niedługo szelest liści które rozdwoić chciałem zdradził mnie, zdziwiona dziewczica przestała śpiewać i lekką nogą postąpiła ku mnie — „Młodzieńcze,” rzekła głosem któremu równego w słodczy słyszeć mi się nie zdarzyło chcesz że spocząć w naszym spokojnym ustroniu — Czy chcesz?.. piękna nieznaiona Ach gdybyś pozwoliła — Ten napój, rzekła podając mi czarę niech najprzód pokrzepi tve siły. — Opuściła mnie na chwilę i niedługo wróciła z koszem pełnym owoców — Uważałem ją w milczeniu. — Wstydlivy szkarłat pokrywał białe iéy lica a w iéy czarnych oczach błyszczał cały ogień młodości i niewinności — uczułem smutek którego przyczyny naznaczyć nie byłem w stanie, na iéy widok zapomniałem o przedmiocie méy podróży — Zaspokoiwszy dręczący mnie głód, prosiłem ją aby ciągnęła swój śpiew przerwany; wzięła swą lutnię a iéy głos anielski pomnożył tylko moje wzruszenie.

„Śpiewaj i ty,” rzekła do mnie skończywszy. Byłem posłuszny; i czyli rozkosz znajdowania się przy niéy, czy też chęć podobania się téy, którą już serce moje wielbiło, — obdarzyły, mię nadludzkim talentem, śpiewałem z tkliwym i głębokim uczuciem. „Młody cudzoziemcze śpiewasz zachwycająco” rzekła do mnie zarumieniona dziewczica — Rzuciłem lutnię a wzięwszy ją za rękę, poznałem, iż serca nasze w milczeniu i bez słów rozumieć się poczynaia. Czyste tego miejsca powietrze, powab samotności, wszystko, tak wszystko, kazało nam się oddawać słodkim marzeniom. Milczałem, a młoda moja przyjaciółka z oczyma ku ziemi spuszczo-nemi, naśladowała, mię w lubem roztargnieniu. Nagle krzyk radości przerwał panującą ciszę. „Otoż mój Oyciec” zawołała wyrывая swą rękę z moiey, i szybsza od strzały, pobięła

naprzeciw zbliżającego się Starca. Przywitał mię przyjacielsko i łagodnie zapytał o przyczynie podróży. „Chciałem poznać *Biiona* rzekłem” i przekonać się naocznie, czyli istotnie jest najszczęśliwszym z ludzi. Tak mówią” rzekł Starzec „lecz ja bardzo o tém wątpię.— Dzięki wam Bogi! znalazłem nakoniec człowieka zgodnie ze mną myślącego; O starcze!— ileż z powodu *Biiona* nie ucierpiałem, on jest niszczycielem szczęścia mojego.

Weydź na chwilę do méy chaty, rzekł Starzec z uśmiechem, tam mi więcéy opowiesz o twych nieszczęściach.

Udałem się za nim z wzruszeniem, do wyrażenia niepodobnym. Wymagał po mnie, abym noc w jego przepędził domu, i wszczęliśmy rozinowę, w którój wylałem się całkiem z mém smutkiem na jego łono.

Uradowany mą otwartością, przycisnął mnie do swego serca i rzekł. „Spodziewam się, że będziemy przyjaciółmi, twoia szczerłość zyskała mnie całkiem dla ciébie, i będę się miał za najszczęśliwszego, jeżeli będę w stanie wynagrodzić poniekąd to, czego cié błędy i złość *Biiona* pozbawiły;— Jestem ubogi, lecz wszystko co posiadam, niech będzie twoim. Wszystko! wspaniały Starcze, rzekłem rzuciając tkliwe spojrzenie na jego córkę.— Co się tyczy méy córki, to rzecz innsza, ona sama jest iedynie panią swego wyboru, ja nie mogę rozrządzać jéy sercem.” Wdzięczny rumieniec okrył w téy chwili lice *Telesilii*. Wycisnąłem ogniste pocałowanie, na jéy alabastrową rączkę, a padając do nóg Starcowi, prosiłem o jego litość nademną. „Kochasz go zapytał się swéy córki, skazując na mnie. Zaledwieś go poznała!— Prawda mój Oycze... Lecz..... Jestem *Apolloodor* zawołałem uniesiony radością. *Apolloodor?* szlachetny i wspaniały *Apolloodor?* powtórzyli oboje, jakże błogosławię Opatrzność, rzekł daley Starzec, sprowadziła ona do méy chaty tego, którego imie, z uwielbieniem cała Grecya wspomina. Nikt zaiste nie jest więcéy godzien ręki i méy córki... Lecz może cié tylko jéy wdzięki uwiodły, może...— *Telesilia* nie może iak tylko bydź wzorem doskonałości. Ach! raczyszże mnie uszczęśliwić darem téy ręki do którój tak wzdycham?— To zależy iedynie od mego Oycy, rzekła luba dziewczyna, żądasz zaś méy wzajemności, staray się na nią zasłużyć. To mówiąc oddaliła się lecz iéy słodkie lubo wstydlive spojrzenie którem mię udarowała przeniknęło w głębi mą duszę.

Widząc się bydź Starzec sam na sam zemną, rzekł daley: Niebo biorę za świadka, iż gdybym był przewidział

twoje przybycie *Appollodorze*, byłbym cię wybrał za męża *Telesilli* w pośród tysiąca innych; lecz iak już mówiłem, ona jest panią swego wyboru. i ty masz współzalotnika którego nie tak łatwo pozbyć się będzie można. — Współzalotnika! Wymień go — *Biiona* — Jakżeż zawołałem z gniewem, masz to nienawistne Imię bezprzestannie niszczyć moiego szczęścia widoki, czyliż ten nędznik nie poprzestając na wydarciu mi chwały poważa się ieszcze ruynować moje naytkliwsze nadzieie, i mógłżeś mu ustąpić. Wtedy nieznałem ciebie.... Obiecałem... — A więc dobrze — wydałeś na niego wyrok — Jakież są twe zamiary? W miejsce odpowiedzi błysnął w méy dłoni ukryty pugnał. Bez wątpienia rzekł Starzec, jest to naypewniejszy sposób położenia tany dolegliwościom iakie byt tego człowieka na ciebie sciaga; Podam ci nawet naykrótszy sposób do wykonania tego zamiaru. — Codziennie w pobliskim gaju z weyściem iutrzenki, błaga Jówisza o szczęście swych bliźnich. — Jest zawsze sam — Ukryty zatem w krzakach..... — Tak jest rzekłem z zapalem iutro popłynie krew mego rywala.

Ledwie nazajutrz pierwsze iutrzenki błysnęły promienie, gdy *Telesilla* powabniejsza niż kiedykolwiek wyszła na powitanie moje „Przychodzę” rzekła swym lubym głosem przypomnieć ci twą obietnicę. — Niekocham *Biiona* lecz tylko śmierć iego może mię twoją uczynić. — Zbierz twą odwagę, gdyż dzisiaj wieczór już będzie za późno.” — To mówiąc oddaliła się spiesznie a ia pełen smutnych myśli, dręczony miłością i zemstą zapuściłem się w lasu gęstwinę. Niedługo rozpoznałem opisane mi przez Starca miejsce modłów *Biiona*, a kilka zaledwie chwil upłynęło, gdym spostrzegł samego *Biiona* klęczącego u stop prostego z gałęzi ołtarza i zanurzonego w modłach. — Na iego widok smutek niezwykły ogarnął mą duszę... Modli się..... rzekłem do siebie, a ia mam na nim popełnić tak okropną zbrodnię O *Bionie!* zawołałem iak wiele mię ty kosztujesz!.....

Lzy mimowolne spłynęły po méy twarzy. Ten starzec sędziwy zajęty modłami do naywyższego i, bezbronny napełnił mię politowaniem... Niepewną ręką, schwytiłem rękoięść pugnału; lecz natura i ludzkość zwycięża nienawykłe okrucieństwa serca a pelen zgrozy rzucam od siebie daleko mordercze narzędzie.... Niech żyje zawołałem

z rozpaczą Niech żyje w posiadaniu *Telesilii* pełniąc morderstwo niebyłbym godnym tego Anioła... *Appollodorze!* zawołał nagle głos słodki i luby. — Obracam się lecz o radości! znajduję się w objęciach *Telesilii* „Kochanku najdroższy, iakżeś iest godnym bydź mym mężem” Klęczący z daleka *Bion* zbliżył się wtedy do nas a znajwiększem zadziwieniem poznałem w twarzy iego rysy oycy *Telesilii*. Łza radości błyszczała w sędziwym iego oku a drżąca dłonią łączył nasze ręce — O nayszanownieyszy z ludzi zawołałem padając mu do nóg twój przykład i ta nauka uczą mię dla czego dotąd niebyłem szczęśliwym. Ty nie szukasz iak dobra twych bliźnich, ia zaś czyniąc im dobrze zaspokajałem własną mą dumę. O *Bionie* uczysz mię własnem doświadczeniem, iak niebezpieczną iest scieszka miłości własnéy!

P O Ż E G N A N I E.

Elegja Lorda Byrona. ()*

Niestety! kochali się w swoiéy młodości, ale potwarcze języki umieją zatrzeć prawdę, a stałość same tylko zamieszkiwa nieba. — S. ieczki życia są nanieżone cierniem, młodość iest próżnością, a gniew przeciw drogiéy osobie, jest rzetelném udaniem. Niemogli się nigdy połączyć na osłodzenie sere swoich boleści, których wieczne nosili bliźny; zdała tylko się widzieli iak dwie skały ludzką rozdzielone pracą; między których rozwalonemi złomami, płynie nienawistne morze, ale żadna pora, grom żaden nie zdoła zagładzić całkowicie znaków okazujących czém niegdys były.

Christabel poëma. P: Coleridge.

Żegnam cię! a iесли to na zawsze, na zawsze żegnam cię ieszcze. — Daremnie nie chcesz mi przebaczyć, nigdy serce moje nie obruszy się na ciebie!.. Czemuż ta pierś, na której często wspierałaś twą głowę, gdy sen spokojny (którego znać więcéy nie będziesz) zamknął twoie powieki, cze-

*) Wiadomo iest, że nienawistni Byronowi rozwiedli go z jego żoną.

muż nie może otworzyć się twym oczom, i odkryć ci wszystkie myśli moich tajniki! Możebyś poznała w ówczas, że tak niem pogardzać niesprawiedliwością było.

Daremnie świat ci pochwała z uśmiechem, twoje ze mną postępowanie. Daremnie pochwała ten cios okropny, który serce moje rozdziera: poklask jego obrażać cię powinien, gdy go na widok nieszczęść twoiego męża daie — Choćbym nawet zasłużył na karę, nie należałoby obrać do zadania mi tak ciężkiej rany innej ręki, nie zaś téj która mnie niegdyś ścisłała!

Ale nie zwódź się sama, miłość może gasnąć z wolna, lecz w sercach z nagłą rozłączonych gwałtownością, nie tak prędko zginać może. Twoje zachowanie jeszcze twą miłość; moje, acz krwią zalane biie jeszcze, — jest myśl która nas ciągle dręczyć będzie, — *rozdzieleniśmy na zawsze!* Słowa te smutniejsze są nad pogrzebowe żale, żyć będziem oddaleni, a każdy dzień z czarnéj powstający nocy, zastanie nas na samotném i osierociałém łożu. Gdy zechcesz pocieszać się z twą córką, gdy pierwsze jéy wyrazy, obiją się o twoje uszy, nauczysz je wymawiać, „mój Oycze!” choć nigdy pieśczoć jego nie odbierze. Gdy małe jéy rączęta ścisnąć cię, gdy usta jéy twoich ust szukać będą; wspomniy na tego który szczęścia twoiego pragnie, na tego, któregoby miłość twoja tyle uczyniła szczęśliwym. — Ach! jeżeli rysy twego dziecięcia, są podobne rysom męża, którego nie uyrzysz już nigdy, serce twoje dlanie bić będzie...

Błędy moje może ci są znane, lecz nikt nie wie, jak wielkie jest moje złudzenie. Wszystkie moje nadzieie, unoszą się za tobą, iątrzą serce, to przecieź do ciebie tylko wzdycha; wszystkie jego uczucia zachwiały się, a duma moja, któręj nikt zgiąć nie mógł, upokarza się przed tobą, opuszczony od ciebie, czuję, że mnie dusza moja opuszcza.

Stało się, wszystkich próżby nadaremne; a moje najmniey słuchane, lecz są myśli, którym nie umiemy rozkazywać, a które mimo chętnie tworzymy. Raz jeszcze żegnam cię!... Serce moje oddalone od tego wszystkiego, co mi jest drogiem, pożera boleść, jestem samotny, strapiiony, a na domiar moięj rozpaczy, nie mogę umrzeć jeszcze...

M O D Y

Rycina Neř 17.

Porachujemy wiakimkolwiek towarzystwie liczbę piękności-na zabawę zebranych; podzielny tę liczbę przez cztery; a zobacz

iny z pewnością że jedna część kobiet lub pańienek, tańczących lub nie tańczących ubrana jest biało druga różowo, trzecia błękitno, czwarta zawiera w sobie rozmaite kolory między którymi najsłynniejszy jest pousowy.—

Gaza złota jest teraz w strojach gałowych panującą. Wyobrażenie ubioru które czytelnikom naszym w Rycinie Nro 17. udzielamy, jest to Stróy mężatki, Stróy Balowy.— Zawóy karmazynowy z odmianami gazy złotéy. Sukińia Atlasowa garuirowana u dołu i wrękwkach tąż samą gazą a zresztą stróy cały jest biały.— Trzewiki i rękawiczki biały.—

Futro którego opis i wyobrażenie ostatnim *Journal* em Paryżkim odebraliśmy a które już w jednym z *Magazynów* modnych naszéy Stolicy dla pewnéy piękności jest wygotowaném, niezamiedbamy udzielić naszym czytelnikom w następnéy Rycinie.

Uważaliśmy nowego rodzaju płaszcze umieszczony. Cały Bronzowy podszyty był aksamitem czarnym, a zamiast peleryny, spływał na niego szeroki sobolowy lub z innego drogiego futra kołnier.

Do dzisiejszego Nru dołącza się Ryciną Nro 17.

Wieczór muzyczny odbyty w przeszłą Srodę w Sali Dobroczyńności, był jednym z najliczniejszych jakie dotąd dawanemi były. Do sześciuset osób znajdowało się przytomnych a Salon pomimo iż dosyć jest obszernym zaledwie na pomieszczenie otych wystarczył.— Nie możemy iak tylko chwalić Eksekucją dzieł wybornych, sama tylko bowiem zawiść zdolną jest temu stowarzyszeniu się miłośników tak pięknego kunsztu cośkolwiek zarzucić. Przyszłe wieczory muzyczne dla przydłuższego już dnia zacząć się otdąd będą o godzinie 7. Sala zaś o 6. będzie otwartą.

Teatra i Widowiska Stolicy.

TEATR NARODOWY. W dniu 6. b. m. daną była *Maskarada*.— Była jedną z najliczniejszych tego Karnawału.... *Masek* uważaliśmy wiele i pięknych między niemi dwa *Domina* błękitne obszywane korónkami powszechną tak dla gustu wubiorze iak dowcipu w rozmowie ściągaly uwagę. Wczoray daną była na *Benefis*: *J.P.* Naczerwicznéy *Tragedya* *Alfieri*ego *Agamemnon*.— Co raz więcej *Literatura* nasza z bogactw się przekładami dzieł *Klasyycznych* w ostatnich bowiem czasach widzieliśmy *Machometa* *Fedre* *Mitrydata* nakoniec *Agamemnona* na naszéy scenie.— I lubo dwa te ostatnie przekłady nie mogą się równać z przekładami dwóch pierwszych przedzý jednak zawsze zgodzió się możemy iż *Agamemnona* aniżeli *Mitrydata* mamy przełożonego na język polski.— *Gr* *J.P.* *Leduchowski*éy iak zawsze tak i teraz zasługuie na pochwałę.— Lepiéyby zaś było, gdyby *Eglist* raczył dokładać pilności w nauceńiu się roli.— *Nastąpiła* *Komedyo-Opera* czyli raczey *Dyalog* z niemieckiego, którego treścią jest znana *anegdota* o zapomnianym na warcie żołnierzu.—